Rok XV. We Lwowie, dnia 31. maja 1907. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Potępienie oszczercy przez opinię publiczną.

Bandytyzm moralny, który uprawia przez cały już szereg lat we Lwowie jeden z wybrańców głosowania powszechnego, wywołał ze strony wszystkich naszych dzienników poważnych protest, piętnujący w sposób dosadny całą działalność przewrotną tego sui generis polityka i publicysty. Oto na wspólnem zebraniu, które odbyło się 20. b. m. uchwaliły redakcye Dziennika Polskiego, Gazety Lwowskiej, Gazety Narodowej, Przeglądu, Słowa Polskiego i Wieku Nowego enuncyacyę następującą:

W życiu społeczeństwa, pozbawionego własnej państwowości, a tem samem i opieki prawa narodowego, bywają chwile, w których sumienie publiczne musi się odezwać w roli oskarżyciela i sędziego; bywają bowiem czyny, które nie dadzą się podciągnąć pod kryterya paragrafów istniejących kodeksów, które jednak ze stanowiska narodowego jako zbrodnicze uznane być muszą. Takim zbrodniczym czynem jest wszystko, co kala społeczeństwo, co je demoralizuje, rozkłada i odporność jego niszczy.

Od szeregu lat stał się Lwów siedzibą bandytyzmu moralnego, uprawianego konsekwentnie na szpaltach „Monitora", paszkwilowego tygodnika.

Redaktor tego pisma, Ernest Breiter, człowiek obcy nam pochodzeniem, krwią i tradycyą, schroniwszy się za parawan nietykalności, którą zawdzięczał mandatowi poselskiemu, plwa jadem na całe społeczeństwo polskie, na naszą pełną chwały przeszłość i stekiem obelg obrzuca najwybitniejszych w narodzie ludzi.

W miarę bezkarności, wywołanej brakiem należytej ustawowej ochrony czci obywatelskiej, wzrasta jego bezczelna napastliwość; pokrzywdzeni bowiem, nie mając zaufania do wykonawców sprawiedliwości, skrępowanych przestarzałemi przepisami z jednej, a niemęską obawą przed bandytyzmem „Monitora" z drugiej strony, nie myślą nawet o szukaniu zadosyćuczynienia.

Tak więc dzieje się, że najniewinniej pokrzywdzeni milczą i cierpią — a bandytyzm tryumfuje. Prawda, że ludzie rozumni i uczciwi dawno już pogardą otoczyli to niegodne pismo i uznali, że nie potwarze i oszczerstwa, ale chyba pochwały na szpaltach jego są obelgą, nie mniej przeto szeroki ogół przyjmuje bezkrytycznie zarzuty i zatruwa się ich jadem, ze szkodą poczucia narodowego.

Tam, gdzie austryackie prawa okazują się niedostateczne, tam muszą znaleść zastosowanie prawa, zapisane w naszem narodowem sumieniu. A to sumienie mówi nam, że cała działalność Ernesta Breitera jest nietylko ze stanowiska spotwarzonych jednostek, ale ze stanowiska narodowego zbrodniczą i zasługuje na publiczne napiętnowanie.

Oszczerca i potwarca ludzi wypróbowanego patryotyzmu i osiwiałych w służbie publicznej jest równocześnie wrogiem norodu i społeczeństwa, w którego łono wszczepia demoralizacyę i rozkład Ernest Breiter musi być traktowany jako wróg narodu, gdyż zawsze i wszędzie łączy się z wrogami naszymi i popiera w miarę sił swoich działalność ich, skierowaną przeciw pracy dla naszej przyszłości.

W ostatnich tygodniach ubiegania się jego o mandat poselski, potrzebny mu dla dalszego osłonięcia się przed odpowiedzialnością karną, szalała na szpaltach „Monitora" formalna orgia bandytyzmu w interesie Ernesta Breitera.

Najpoważniejsi w narodzie ludzie, najzasłużeńsi i sumienni na polu publicznem pracownicy zostali obrzuceni błotem i piętnowani jako zbrodniarze; każdy, kto nie uznawał p. Breitera, szykanowany był w najohydniejszy sposób. Ale nie dosyć na tej walce z ludźmi, którzy stali mu w drodze do zaspokojenia nieuprawnionych ambicyj. W ostatnim numerze ośmielił się napaść na dwóch dostojników kościoła, arcybiskupa Bilczewskiego i arcybiskupa Teodorowicza, w sposób tak nikczemny i podły, że na napiętnowanie go brak nam słów zaiste!

Nikczemność tego wystąpienia jest tem większa, że Ernest Breiter poprzednio już zapowiedział pomstę na arcybiskupach za to, że spełniając swój obowiązek, bronią lud, pieczy ich powierzony, przed moralną trucizną, szerzoną przez Ernesta Breitera.

Prasa polska we Lwowie powołana jest dać w takiej chwili wyraz powszechnemu oburzeniu z powodu tak nie-

słychanego nadużywania wolności druku i agitacyi politycznej.

Nigdzie na świecie ludzie cywilizowani nie pozwalają na znieważanie instytucyi, stanowiących historyczną własność i czynnik ich narodowego bytu. Nam Polakom, nie mającym własnej państwowości, więcej niż komukolwiek zależy na powadze Kościoła. Dlatego opinia publiczna, pragnąca widzieć Kościół i duchowieństwo odgraniczonymi od sfery bieżących spraw politycznych z jej praktykami i namiętnościami, wprost i bez zastrzeżeń piętnować musi jednostki, któreby dla celów agitacyjnych chciały wciągać w szranki utarczek politycznych przedstawicieli Kościoła, otoczonych czcią powszechną.

Dotknięta w osobie naszych arcybiskupów godność społeczeństwa domaga się zadosyćuczynienia ze strony opinii publicznej. Jeżeli sami nie damy dowodu, że umiemy bronić czci swego społeczeństwa w swoich instytucyach i najwyższych posterunkach, to kto nas będzie szanował?

Tem bezwzględniej bronić się musimy od działalności rozkładowej takich jednostek, jak Breiter, dla których hasła polityczne są tylko pozorem, osłoną karyery prywatnej. Wyrzekały się wspólności z Breiterem nawet organizacye socyalistyczne, tem mniej ogół polski ma z nim cokolwiek wspólnego. Sprzymierzają się z nim tylko żywioły obce, którym zależy na osłabieniu społeczeństwa polskiego.

Jako przedstawiciele opinii publicznej, zwracamy się do całego społeczeństwa, aby temu bandytyzmowi samo dało odpór.

W odpowiedzi na tę enuncyacyę wpłynęło na ręce prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Adama Krechowieckiego, od Najprz. ks. Arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, następujące pismo:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Pozwoli Pan Prezes, że na Jego ręce przesyłamy niniejsze pismo dziękczynne dla tych wszystkich Szanownych Redakcyj, które na łamach swych dzienników pomieściły protest w naszej obronie, wobec wprost niebywałej kalumnii.

Są pewne oszczerstwa, które ranią i bolą, ale są inne, które tak przechodzą czelnością, cynizmem, brutalnością wszelakie granice, że wywołałyby w duszy tylko zimną i jakąś bezbrzeżną pogardę, gdyby nie litość dla wroga, który bardzo biednym być musi, skoro aż taką bronią się kala.

Oszczerstwo, przeciw któremu Panowie wystąpiliście, do rzędu tych ostatnich należy, a przyznać potrzeba, że w całej powodzi, dziś niestety tak olbrzymiej, pism w szkalowaniu zawodowych, wprost konkursową palmę pierwszeństwa odnosi.

Napaść jest motywowana rzekomem uderzaniem z naszej strony na wydawcę oszczerczego pisma i jego rodzinę, więc pozorami odwetu; mówimy rzekomem uderzaniem, gdyż nieprawdą jest, byśmy napadali lub napadać myśleli na rodzinę czyjąkolwiek, choćby naszego śmiertelnego wroga; również jak nieprawdą jest, jakoby pismo pewne, walczące z pomienioną osobą, a będące w zupełnie innych rękach, znajdowało się w zależności materyalnej czy moralnej od nas, albo jakobyśmy kogokolwiek z tego pisma, bezpośrednio czy pośrednio inspirowali czy inspirować chcieli. Jeżeli zaś przypuszczenie napastnika jest mylne, to sam atak, na tem założeniu oparty, przechodzi już wszystko.

Boć targnąć się na najdroższy klejnot kapłańskiej duszy, na czystość życia, pomawiać nas o rzeczy, które przestępstwem byłyby już u każdego świeckiego człowieka, a potworną wprost zbrodnią u biskupa, uczynić z nas, którzyśmy naturalnymi przewodnikami moralności publicznej z mocy naszego posłannictwa i urzędu, nikczemników, prześcigających się o lepsze z ludźmi upadłymi bez czci i sumienia, taki akt oszczerczy spełnić po poprzedniem zapowiedzeniu, że się na nas uderzy bez względu na to, czy prawda, czy nieprawda, więc nawet nie uszanowawszy dla ludzkiego oka choćby pozorów, że się w to wierzy, co się pisze — to już jest cynicznem lekceważeniem społeczeństwa, a nadto nietylko ohydną zbrodnią wobec nas, ale zarazem naigrawaniem się z najdroższych ideałów ludzkich.

Za przykładem Zbawiciela, który się nigdy nie zniżał do odpowiedzi, choćby wobec oszczerstw najczarniejszych, ile razy przeciwnik nie zasługiwał, aby się z nim jakokolwiek liczyć, myśmy postanowili milczeć.

Milczenie takie jest zdaniem naszem także odpowiedzią dla wszystkich ludzi dobrej woli zrozumiałą, która zamykała się w zdaniu:

„Coś podobnego ani nas dosięgnąć może, ani uczuć naszych, bo już jest poniżej tej linii granicznej, gdzie się jeszcze odczuwa zranienie godności osobistej".

Na prośby zaś przyjaciół naszych, byśmy wobec oszczerstwa zajęli odporne stanowisko, już nie ze względu na osoby nasze, ale ze względu na społeczeństwo, to jedno mamy do zauważenia: jeśli chodzi o karę winnych, to pozostawiamy społeczeństwu, sobie zachowując przebaczenie.

Jest przecież w każdem społeczeństwie zdrowy zmysł moralny, który formuje sobie sąd o ludziach u steru na podstawie całej ich działalności, sąd, aczby w konturach ogólny ale jednak niemylny, ile razy potrzeba rozeznać pomiędzy życiem uczciwem a zarzutem zbrodni.

My zwłaszcza, którzy żyjemy w obliczu naszego społeczeństwa, których życie całe, każde nieomal »wyjście i wejście«, znane wszystkim do szczegółów i szczegółików, jakich ukrywać ani chcemy, ani gdybyśmy chcieli, nie możemy — my mamy prawo odezwać się do wszystkich: »rozsądźcie między nami a między najnikczemniejszą napaścią. Wy zastawcie się za nami i wyręczcie nas w obronie naszej«. Mamy prawo tego żądać a społeczeństwo nie daje jałmużny, ale spełnia swoją powinność, jeśli nam ochronę poręcza. Boć imiona ludzi, którzy zajmują stanowiska przewodnie w narodzie i Kościele, będące w najściślejszej łączności z czynami publicznymi, siłą rzeczy bardziej jeszcze należą do społeczeństwa, aniżeli do osób, które je noszą.

Imiona dobre w narodzie są jego kapitałem zakładowym; jeśli rzucają się na nie wrogowie Kościoła i narodu, aby ów kapitał roztrwonić, wiedząc dobrze, iż broń oszczerstwa jest skuteczniejszą, aniżeli niszcząca broń palna, to przyjaciele ładu winni stać na straży i bronić tych imion, nie jakby czegoś obcego, ale jako własnej krwi serdecznej i duchowej.

Jest między tymi, którzy oddziaływają na społeczeństwo, a społeczeństwem, które działanie to w siebie bierze, kontrakt zobopólny, choć milczący, ale niemniej realny, a wiążący obie strony: pierwsi mówią: „dajemy wam działanie nasze, a imiona nasze wam w zakład oddawamy", drudzy odpowiadają: »my zakład przyjmujemy a życiu waszemu

i działaniu stworzymy niezbędne warunki moralne, rozciągając straż nad waszą dobrą sławą".

Im zaś czasy są cięższe, im siła ulicznego terroru potężniejsza, im więc bardziej narażać się muszą ci, co do walki ze złem powołani, a im mniej mają ochrony w ustawach, tem więcej przemyślne i energiczne musi być społeczeństwo każde, ale zwłaszcza to, które, jak ojczyzna nasza, żyć musi przedewszystkiem z dorobków duchowych.

Lecz nie potrzebujemy ani tej powinności przypominać, ani też dłużej nad nią się rozwodzić. Wyście to bowiem, Panowie Szanowni, dali na szpaltach pism Waszych silny wyraz temu przekonaniu naszemu. Przez usta Wasze przemówiło społeczeństwo, przemówiło święte jego oburzenie, przemówił naturalny instynkt zachowawczy, który w lot zadrgał w tysiącach dusz i zszeregował je przy haśle: »Tu chodzi o coś więcej, jak o jednostki, tu się rozgrywa sprawa o podstawowe i najdroższe ideały«.

Cześć Wam i dzięki, żeście tak wynieśli wysoko sztandar polskiej prasy! Wyście, Panowie, wystąpieniem Waszem usypali wał ochronny nie tylko dla nas na dziś i na przyszłość, ale zarazem dla tych wszystkich, którzy wysuwając się naprzód w walce o najświętsze dobra, czuć potrzebują, iż liczyć mogą w danej chwili na to, że znajdą za sobą potrzebną rezerwę, która nie dozwoli na odcięcie ich od reszty społeczeństwa, a temsamem na skazanie ich na zagładę.

Panowie, Wyście spełnili dzisiaj wielki, a w skutkach donośny czyn obywatelski.

Dziękując Wam, dziękujemy zarazem tym wszystkim, którzy się formalnie prześcigają, aby nam okazać szczere dowody swych zranionych, a nam tak oddanych uczuć. Dziękujemy społeczeństwu całemu, które zawrzało takiem oburzeniem, odrazą i gniewem.

W końcu zapewniamy Was, że dziś żywiej, niż kiedy czujemy, iż w ojczyźnie naszej warto nie tylko żyć, ale też, mówiąc po ludzku, warto się dla niej poświęcać — i że społem dotknięci, społem też na nowo Wam oddawać się chcemy, mówiąc za apostołem: „Tak pragnąc was chcielibyśmy chętliwie dać wam nie tylko ewangelię Bożą, ale też dusze nasze: żeście się stali nam najmilszemi".

Arcybiskup JÓZEF BILCZEWSKI.
Arcybiskup JÓZEF TEODOROWICZ.

Pisma te nie potrzebują komentarza. Dodajemy tylko życzenie i apel do naszych posłów, żebyśmy mogli jak najprędzej doczekać się jakiejś ustawy, któraby uniemożliwiła wydawanie pismideł w rodzaju »Monitora«, szkalujących osobistości najczcigodniejsze, szerzących zgorszenie, podkopujących podwaliny moralności publicznej, żyjących z potwarzy i kłamstwa.

Czy można znieść „iura stolae"?

»Trudna i drażliwa sprawa« jak słusznie nazywa »iura stolae« Gazeta Kościelna (p. Nr. 18 z r. b.), pozostanie jeszcze długo drażliwą i trudną. Rozwikłać jej nie może ani Władza kościelna bez nałożenia na wiernych innych ciężarów, których zresztą nie mogłaby wyegzekwować; ani władza świecka, która nie lubi się mieszać w sprawy wyznaniowe i pozostawia je do rozstrzygnięcia samym wyznaniom. Nie rozwikłają jej i sami interesowani, parafianie, bo ci chcieliby się wprawdzie zrzucić ze wszelkich danin, nawet z podatków, ale o żadnym nowym sposobie zaspokajania potrzeb parafialnych nie chcą słyszeć. Nie dadzą się też te sprawy podciągnąć pod jeden strychulec, bo każda parafia urządziła się na sobie właściwych warunkach. Jedne mają źródła na pokrycie potrzeb kościoła, czci Bożej zewnętrznej i służby kościelnej, drugie, a tych jest 90% poprzestają na datkach, zwanych »iura stolae« lub innych, które biedni proboszcze sami egzekwować muszą.

Był czas, że sprawą tą zajmowali się panujący; był czas, że zajmowali się nią księża Biskupi w swych Dyecezyach i różne plany reformy zakreślali; mówili o tem uczeni teolodzy z katedr, ale to wcale nie wpłynęło na uregulowanie sprawy.

Proboszcze zwyczajnie głosu tu nie zabierali, bo posądzano ich nieraz, że nimi kieruje »auri sacra fames«!

Teraz dowiadujemy się z Gazety Kościelnej, że zjawił się w 20 wieku jakiś »Nadproboszcz«, który z obawy przed socyalistami zniósł u siebie »iura stolae« sua sponte i odprawia pogrzeby »wedle zasług«, na co otrzymał zasłużoną odprawę.

Inni proboszcze wcale się nie solidaryzują z jego poglądami i twierdzą, że iura stolae są potrzebą konieczną, warunkiem niezbędnym

1. Utrzymania kleru parafialnego.

2. Utrzymania kościoła, służby Bożej i służby kościelnej.

Może niektórzy czytelnicy zdziwią się, przeczytawszy, że iura stolae są konieczne dla egzystencyi kleru parafialnego! Alboż to ten kler nie ma swej kongruy: 1200 koron i 600 dla wikarych? Tak jest istotnie! Ale komuż nie wiadomo, że kongruę tę proboszcz ma wydobyć sobie sam dopiero a) z gruntów erekcyonalnych b) z wykupna różnych prestacyi i obligacyi c) ze samych że iura stolae do kongruy wliczonych.

Grunta plebańskie są tak samo solą w oku ludziom, wrogo wobec Kościoła usposobionym, jak i „iura stolae". Ludzie ci zacietrzewieni w tegorocznych agitacyach wyborczych kaptowali sobie po parafiach nowych stronników, licytując grunta księże pomiędzy ubogich i więcej mówili o tych gruntach niż o iura stolae, w których zniesienie mniej wierzą, wiedząc, na co są obracane.

U wielu działa tu zazdrość przedewszystkiem, bo prawdę mówiąc, wobec rozdrobnienia gruntów, plebańskie wyglądają jak Saul między Izraelitami.

Dochód z tych gruntów jest naszą kongruą, pensyą, o czem zwyczajnie lud nie wie, gdyż według jego mniemania rząd płaci nam grube pensye — a grunta mamy w dodatku. A tymczasem kongruy z gruntów, bez ciężkiej pracy, bez wielkich kłopotów, bez wkładów, a często i strat nikt nie wydobędzie. Praca to nielada, nie łatwa, nie tania. Może niekiedy byłaby i wdzięczną, gdyby nie powołanie nasze, które przykuwa nas w pierwszym rzędzie do kościoła, do konfesyonału, potem do kancelaryi, której drzwi nie zawierają się prawie, wreszcie i do szkół. Owa więc kongrua zdana jest na łaskę i niełaskę, już to czeladzi, już to najemników. Tym zaś wcale nie zależy na rzetelnej, uczciwej pracy: nie rozchodzi się im o to, żeby proboszcz miał dochód, bo to jemu nie potrzebne, nie ma dzieci, ani żony a ma inne dochody! I cóż proboszcz na to poradzi? pilnować ich nie

może, bo czasu nie ma. A gdy się poświęca zajęciom gospodarskim, dostanie tytuł: »gazda ruralis«, którym się pomiata, z którym chyba »o nawozach tylko rozmawiać można« !...

Tak! W obecnych czasach, gdy ludzie fachowi, wyłącznie gospodarstwu oddani, nie mogą wyżyć z gruntu, bo brak sług, brak robotnika itd. i wolą go parcelować i szukać innych zajęć, to pytam się, czy może proboszcz wyżyć, utrzymać dom na stopie odpowiedniej i wodobyć do tego swoją kongruę, jeżeli nie będzie miał wydatków tych czem pokryć?

Nie zapominajmy i tego, że gospodarstwa księże obciążone są podatkami różnego rodzaju oprócz ciężkich gruntowych, a nadto ich dochód podatkiem osobisto dochodowym, wymierzonym wedle upodobania Pana Inspektora, względnie jego komisyi szacunkowej, w której skład wchodzą przeważnie wrogowie kleru! Nadto musimy wikarym dawać wikt za darmo albo za 20 koron miesięcznie i część gruntów oddawać organistom itd.

Jeżeli w końcu zważymy, że żadnego roku nie jesteśmy wolni od klęsk elementarnych, to przekonamy się, że nawet tam, gdzie proboszcz ma dużo gruntu, niema mu czego zazdrościć!

Lecz mamy przecież i inne dochody, w skład kongruy wchodzące!

Oto odsetki od różnych efektów wartościowych, powstałych z wykupna różnych prestacyi, dziesięcin, dni pańszczyźnianych itd. Istotnie inwentarze stare na naszych probostwach dowodzą, że przodkowie nasi starali się o należyte wyposażenie kleru i kościoła. Były czasy, że chyba większość proboszczów nie potrzebowała narzekać. Z tych czasów powtarza sobie lud: „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie", bo istotnie niektóre probostwa były po książęcemu wyposażone!

Lecz cóż się stało? Największa część tych dochodów uległa konfiskacie lub indemnizacyi. Dziś pozostała nam tylko krótka »commemoratio«, którą powtarzamy każdego roku, pobierając odsetki od obligacyi indemnizacyjnych, np. za korzec owsa 20 kr., za prawo propinacyi 40 fl. i t. p.

A dalej wiadomo, że z dochodów „supra congruam" musimy pokrywać i kongruę księży wikarych 600 koron i ratować nawet fundusz religijny od zaniku!

Księża Coop. pobierają bowiem w pierwszym rzędzie pensye swoje od księży proboszczów, o ile »supra« starczy. Kongrua ta niestety nie może się równać z pensyą nauczyciela ludowego ani z pensyą stróża gimnazyalnego lub roznosiciela papierów przy starostwach, co istotnie ubliża powołaniu kapłana, od którego żąda się tyle lat szkół kosztownych i wykształcenia akademickiego! Owych zaś dodatków pięcioletnich, które nam świeżo przyznano, nie można nawet porównać z podwyższeniem pensyi urzędników i nauczycieli szkół średnich a wszakże panowie ci pobierają prócz pensyi, jeszcze i dyety za komisye różne, bez których np. przy ck. starostwach nic się nie zrobi. Nie tajno nam, że takie dochody uboczne nie wchodzą nawet w rachubę przy wymiarach podatku osobisto dochodowego. Dla nas wszędzie inna miara! Gdy idzie o kler parafialny, to nie tylko kler ten nie ma takich potrzeb, ani drożyzna go nie gniecie, ale ma wielkie jeszcze uboczne dochody. Dochody te niby znają dokładnie urzędnicy i umieją policzyć je. Fasye, wykazy, księgi, zeznania, opinia konsystorzy nic tu nie pomogą!

Wobec takiego traktowania nas wyjątkowego czulibyśmy się istotnie szczęśliwymi, gdyby iura stolae nie istniały, a przyznano nam te warunki życia, jakie mają c. k. urzędnicy. Jak długo jednak to nie nastąpi, musimy bronić się przeciw odebraniu nam tych dochodów, chociaż są mizerne — jak później wykażę, — a połączone z wielkiemi przykrościami. Co do mnie, wyznaję śmiało: wolałbym się chwycić każdej fizycznej pracy, bym ich egzekwować u parafian nie potrzebował! Jakżebym czuł się szczęśliwym, gdybym mógł zawołać z Apostołem: „Argentum aut aurum non concupivi, quoniam ad ea, quae mihi opus erant, ministraverunt manus istae!

To czuje każdy proboszcz tak, że gdyby szło tylko o niego, nie obstawałby za zatrzymaniem »iura stolae«.

Atoli są inne przyczyny w parafiach naszych, które głośno wołają, że tych dochodów nie tylko znieść, ale nawet obniżać można, o czem w artykule drugim. (C. d. n.)

Ks. pleban Pankracy.

Jak uczyć dogmatyki szczegółowej w szkołach średnich?

(Dokończenie).

7. Możeby było rzeczą wskazaną w podręczniku, jak i w wykładach, zaraz pod nagłówkiem czy zapowiedzią prawdy, która ma być uzasadnioną, przytoczyć (w podręczniku odmiennym drukiem) odpowiedź katechizmową na tę prawdę i żądać przy odpytywaniu lekcyi dosłownego wyrecytowania tej odpowiedzi. W ten sposób przypomną sobie uczniowie katechizm, już z tej odpowiedzi ogólnie się dowiedzą, co będzie wykładane, a zarazem, co jest wielkiej wagi, zobaczą i zrozumieją, że dogmatyka nie jest czemś nadzwyczajnem, ale tych samych prawd uczy, które w katechizmie słyszeli, a tylko je odpowiednio do wieku ucznia pogłębia. Bo dotąd nawet wykształceńsi sądzą, że katechizm i dogmatyka luzem chodzą, a nawet młodszym kapłanom, wskutek właśnie niezwrócenia im w szkole i w seminaryum na tę łączność między kat. i dogm. uwagi, rzadko przyjdzie myśl, szukać objaśnienia katechizmu w dogmatyce tej, której się w seminaryum uczyli.

8. A zarzuty przeciw prawdom katolickim, czy mają być w podręcznikach szkolnych i w wykładach katechety stawiane i rozwiązywane? Myślę, że tak, byle była w ilości zarzutów przestrzegana stosowna miara a rozwiązanie było przystępne i jasne.

Są pewne trudności, które się mimowoli narzucają człowiekowi myślącemu przy rozważaniu prawd wiary. Te powinny być przez katechetę poruszone. Prawda, trzeba zwracać ustawicznie uwagę uczniom i tłumaczyć, dla czego tak być musi, że kiedy jakiej prawdy Kościół nieomylny uczy, nie wolno katolikowi dla mogących powstać trudności przeciw takiej prawdzie, odrzucać jej lub choćby tylko o niej powątpiewać, trzeba też pouczać uczniów, skąd się biorą trudności przeciw dogmatom (najczęściej stąd, że inaczej pojmujemy daną prawdę niż jej Kościół naucza, albo przymioty rzeczy stworzo-

nych, stosunki ludzkie, w których mnóstwo niedoskonałości się mieści, żywcem bez dystynkcyi żadnej przenosimy na najdoskonalszego Boga), trzeba i to podkreślać, że jeśli się ma jaką prawdę uzasadnioną, czy to bezpośrednio czy pośrednio, to nierozumną jest rzeczą od niej odstępować dla wyłaniających się przeciw niej trudności — mimo to wszystko trzeba przez rozwiązanie nasuwających się trudności ułatwić młodzieńcowi przyjęcie i zatrzymanie prawdy wiary.

Tem bardziej to trzeba zrobić, że uczeń myślący, kiedy się mu nasunie jaka, choćby błaha trudność, której sobie rozwiązać nie umie, wiedząc, że katecheta nie lubi, by go trudnościami niepokojono, tai się przed katechetą, a niepokoi się w sumieniu, myśli może nieraz, że już wiarę stracił itp., a to niepotrzebnie sprawia mu kłopoty duchowe i wytwarza nieszczery stosunek między nim a katechetą.

Katecheta, stawiając trudności i rozwiązując je, budzi w uczniach przekonanie, że Kościół zna zarzuty, prawdom bożym przez nieprzyjaciół stawiane, nie lęka się ich i umie je dobrze rozwiązać. Student, który w gimnazyum nie słyszał o zarzutach, zaraz na wstępie do uniwersytetu spotkawszy się z nimi, miesza się i nie umie sobie z nimi dać rady — sądził może nieraz, że prawdy, w które wierzy, nie mają przeciwników: nagle się z nimi spotyka, a wtedy łatwo może się zbić z tropu i dać się wątpliwościami obałamucić. Powiedziałem, że trzeba zachować miarę w stawianiu wątpliwości. Tylko zasadnicze, najzwyklejsze i naprawdę w codziennem życiu przez ludzi, przez pisma podnoszone zarzuty winny być uwzględniane w nauczaniu. Trudności, w podręczniku zamieszczanych, może nie należałoby stawiać w formie scholastycznej, wyraźnie pisząc na końcu tezy: zarzut jeden, drugi... ale tak, jak to się dzieje w książkach przez świeckich pisanych, wciągać je w tok objaśnienia samej prawdy. Co prawda, forma scholastyczna jest wyrazistsza, ale dzisiejszym umysłom uprzedzonym do scholastyki może się nie podobać, a nie wypada, kiedy tylko idzie o formę, a nie o istotę rzeczy, upieraniem się zrażać ludzi do samej prawdy.

Również wielką wagę przykładam do tego, by katecheta ośmielił uczniów do stawiania trudności, jakie im na myśl przychodzą lub jakie od innych słyszeli lub może czytali i pomógł im je rozwiązać.

Zwykle takie trudności, nie z książek ale z życia codziennego wzięte, są najlepsze i najaktualniejsze.

Przez pozwolenie uczniom na stawianie zarzutów skłania się ich do brania czynnego udziału w lekcyi, do myślowego przerabiania materyału, a to, jak zaraz powiem, ogromnej jest wagi w nauczaniu religii. Zarazem wytwarza się przez to stosunek zażyły, przyjacielski między studentem a katechetą, bo student widzi, że katecheta nie lekceważy jego duchowych kłopotów, ale pomaga mu do ich rozwikłania. Mowa tu o uczniach już dojrzałych, jakimi są uczniowie VI. klasy, którym dogm. szczeg. bywa wykładana; kiedy chodzi o niższe gimnazyum, nie sądzę, by tam trzeba zapuszczać się w zarzuty. Trzeba tylko baczyć, by stawianie przez uczniów wątpliwości odbywało się poważnie, nie wyradzało się w chęć wprawiania katechety w kłopot lub zajęcia mu czasu, by nie pytał lekcyi zadanej. Gdyby katecheta nie mógł odrazu rozwiązać trudności, nie powinien uczniów zbywać ni tem ni owem, ale otwarcie im powiedzieć, że zastanowi się w domu nad tą trudnością a na następnej lekcyi da im odpowiedź. Szczere postępowanie przełożonych z młodzieżą nie osłabia powagi przełożonych. ale przeciwnie ją wzmacnia i wytwarza stosunek przyjacielskiej zażyłości — a to ogromnie ułatwia przełożonym pracę nad młodzieżą.

9. Tyle o sposobie nauczania odnośnie do samego materyału w dogm. szczeg. zawartego. A teraz jeszcze słówko o metodzie wykładania. Jedną tu tylko podniosę myśl, która mi się wydaje zbyt wielkiej wagi, abym ją w tym referacie mógł pominąć milczeniem.

Uczeń musi sobie przyswoić słyszane od katechety prawdy religijne. Mało powiedzieć przyswoić — te prawdy, jeśli rzeczywiście mają wywrzeć wpływ na jego życie — muszą się mu stać skarbem drogim, musi je umiłować, muszą go one interesować, muszą się mu stać jakby duszą jego duszy, ideami, około których snuć się będzie dalszy wątek jego życia. Aby idea jakaś tak się głęboko wkorzeniła w naszą duszę, trzeba przedewszystkiem nabrać niezłomnego przekonania o jej słuszności, sprawiedliwości, prawdzie.

Jak się do takiego przekonania dochodzi?

Nie biernem tylko przyjęciem danej prawdy do wiadomości, ale rozważaniem jej, roztrząsaniem, czynną, słowem, własną pracą — i wtedy dopiero, kiedy jaką prawdę po takiej wewnętrznej, czynnej pracy przyjmujemy za swoją, staje się ona zasadą naszego postępowania, nadaje kierunek naszym czynom, na życiu całem wybija swój charakter. Katecheta musi przez odpowiednią metodę wykładania wywołać u uczniów ten czynny współudział w przyswajaniu sobie prawd bożych. Dlatego nie powinien katecheta na wzór profesora uniwers. poprzestawać na wykładaniu np. $^1/_2$ godziny, lub trzy kwadranse i na odpytywaniu w pozostałym czasie lekcyi zadanej. Katecheta przy wykładzie musi ustawicznie utrzymywać żywy kontakt z uczniami. Winien śledzić i przekonywać się, czy uczniowie czynny biorą udział w jego wykładach. Dlatego po wykładzie 10 minutowym, najwyżej kwadransowym, winien wykład przerwać i zapytać tego lub owego ucznia o to, co wykładał; jakimś zarzutem przeciw wykładanej prawdzie obudzić zainteresowanie młodzieży — jeśli zarzut łatwy, kazać im samym go rozwiązać, mieć cierpliwość, wysłuchać z ich strony wątpliwości pewnych i na nie odpowiedzieć, a jeszcze lepiej zdolniejszemu uczniowi dopomódz do rozwiązania poruszonej wątpliwości. Przy odpytywaniu lekcyi baczyć jak najpilniej na jej przez uczniów zrozumienie: stąd kazać mówić własnemi słowy a nie pozwolić uczyć się na pamięć z książki z wyjątkiem tekstu katechizmowego; przez ujęcie kwestyi z różnych punktów widzenia przekonać się, czy uczeń rozumie prawdę o którą chodzi i zmusić go w ten sposób, do samodzielnego myślenia. Częste powtarzanie wypytanego już materyału a choćby nawet partyi całej, wskazywanie na związek prawdy pewnej z poprzednio wziętemi — a zawsze w odmienny, świeży sposób, żeby uczeń przy każdej powtórce musiał myśleć, a nie gotowe całkowicie

już miał odpowiedzi — to są również środki, które prowadzą do zainteresowania uczniów przedmiotem i obudzenia współpracy. Dlatego wprost niezrozumiałem jest dla mnie postępowanie tych katechetów, którzy wprzód całą partyę wykładają nie dbając o to, czy chłopcy rozumieją wykład, czy nie, czy się już jednego nauczyli czy nie — a potem całej partyi pospiesznie odpytują i już do niej nigdy nie wracają. Trzeba pamiętać, że katecheta w przeciwstawieniu do profesora uniw. nie tylko ma dbać o objektywne, gruntowne obrobienie przedmiotu bez względu na objektywne przyswojenie go sobie przez słuchaczów, nie tylko ma uczyć ale i nauczyć religii swych uczniów i to w szkole — uczeń w domu ma tylko sobie odświeżyć w pamięci to i utrwalić, co słyszał w szkole na wykładach.

Powie kto może: ale w takim razie mało co będzie można wyłożyć w ciągu roku. Odpowiadam: Będzie można dosyć wyłożyć, ale trzeba mnóstwo rzeczy niepotrzebnych z dzisiejszych podręczników usunąć, zostawić tylko główne i tych w sposób wyżej opisany uczyć. A zresztą ten wzgląd, żeby podręcznik przepisany wyczerpać, nie powinien być zdaniem mojem ideałem porządnego katechety — ale za to jego ideałem, a zarazem normą jego metody nauczania winno być, żeby uczeń to, czego katecheta uczy, tak sobie przyswoił, żeby mu pozostało w pamięci na całe życie. Bo i cóż z tego, że się książkę całą wyczerpie, kiedy w głowie młodzieży na końcu roku prawie nic nie zostało z tego, czego się w roku uczyła? Czy nie lepiej choćby kilka tylko prawd z uczniami przejść, a nauczyć ich tych prawd tak, żeby przerobiły całą duszę młodzieńca? Pośpiech szalony, zadawanie zbyt dużo z lekcyi na lekcyę, gorączkowe wpychanie w głowy uczniów przepisanego materyału i bierne z ich strony przyjmowanie tegoż, nieprzystępny wykład — oto często przyczyny małych rezultatów naszej pracy. Iść tedy żółwim krokiem, byle tylko miało się tę pewność, że to, co się z uczniami przerobiło, oni naprawdę umieją, że to stało się im drogą własnością, bo własną, czynną z ich strony pracą nabytą — stało się ich niewzruszonem przekonaniem, w którego obronie i wielkie ofiary, gdy będzie potrzeba, poniosą z ochotą.

X. Dr. M. Sieniatycki.

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Wybory. Niesłychane objawy. Horoskopy.

Jakkolwiek wybory nie są jeszcze ukończone w Galicyi, dziś już utworzyć sobie można obraz przyszłego parlamentu i skonstatować, że o ile poprzedni parlament pracował opornie, nowy prawdopodobnie całkiem nie będzie zdolny do pracy. Inicyatorowie powszechnego głosowania przypuszczali, że w ten sposób przytępić zdołają w parlamencie antagonizmy narodowe i umożliwić utworzenie większości. A rezultat? Otrzymano olbrzymi blok głosów socyalistycznych, który nie pozwala na zorganizowanie się większości ani po prawej ani po lewej stronie izby.

Dwa stronnictwa odniosły z wyborów korzyści: grupy katolickie z jednej, socyaliści z drugiej strony izby. Ale na razie nie można sobie nawet wyobrazić, żeby jedna lub druga mogła się stać podstawą większości.

Co do Koła polskiego, o sile jego liczebnej rozstrzygną ludowcy. Jeżeli ludowcy, których z urny wyborczej wyjdzie 15 do 20, do Koła przystąpią, liczyć ono będzie około 65 członków; jeżeli nie, siła jego bardzo zmaleje. Nie wiadomo zresztą, co lepsze, czy Koło mniej liczne a bardziej jednolite i solidarne, czy liczniejsze a rozluźnione. Ludowcy, jeźli do Koła wstąpią, to tylko pod warunkiem rozluźnienia solidarności. Przytem ucierpi Koło bardzo wiele pod względem jakościowym; dziś już kilka z najlepszych sił ubyło, a straty ciągle jeszcze rosną. Większość Koła stanowić będą ludzie wcale jeszcze nie wyrobieni: w razie wstąpienia ludowców trzecia część członków będzie ze stanu włościańskiego. Dodajmy wybór kilku socyalistów, a między nimi osławionego Breitera i kilku syonistów, mających w izbie reprezentować obywateli mojżeszowego wyznania, a będziemy musieli przyznać, iż na razie nie wesoło przedstawia nam się przyszłość.

W całej Austryi wybory odsłoniły nam objawy wprost monstrualne. Oto przedewszystkiem wzrostowi większemu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego przeszkodziło potworne wiarołomstwo partyi liberalnych, które wbrew układowi głosowały prawie wszędzie na socyalistów i w ten sposób przyczyniły się do znacznego wzrostu posłów z pod czerwonego sztandaru. Wprost nie pojmuje się, w jaki sposób, w uporządkowanem państwie może kandydować na podstawie socyalistycznego programu c. k. urzędnik, jak np. Dr. Renner, a u nas Moraczewski. W innych państwach taki urzędnik ani godziny nie mógłby pozostać na swem stanowisku. Nie dosyć na tem. Najwyższy sędzia austryacki, Dr. Unger, w ogłoszonym w N. Fr. Presse artykule, najwyraźniej pochwala postawę liberałów austryackich, popierających stronnictwo, które ze swych dążności antypaństwowych i antydynastycznych nie czyni tajemnicy — a już zgoła najsmutniejszym chyba objawem ta jakaś wprost zbrodnicza apatya społeczeństwa, pozwalająca na wybór takich indywiduów, jak Breiter i t. p.

Zabor rosyjski. Biskup Eulogiusz i jego robota. Wizytacya biskupa Jaczewskiego w Chełmie. Zakony przypuszczone. Maryawici. Działalność X Biskupa Roppa.

Zapoznaliśmy już Czytelników naszych z osobą biskupa Eulogiusza, owego reprezentanta Rosyan ziemi chełmskiej, dla którego rząd rosyjski osobny wykroił okręg wyborczy. Mowa jego, o której już wspominaliśmy, zrobiła w Dumie najprzykrzejsze wrażenie. Obecnie zabrały się doń niezależne gazety rosyjskie, z których dowiadujemy się rzeczy ciekawych. „W r. 1905 — opowiada pewien dziennikarz — zwiedziłem Chełm i rozmawiałem długo z biskupem. Na zapytanie moje, jak się zapatruje na ukaz o tolerancyi, O. Eulogiusz odpowiedział: „Jako sługa Boga żywego, mogę tylko z radością witać każde dzieło, podjęte w imię miłości bliźniego“. W pół godziny później zwiedziłem bardzo zajmujące muzeum archeologiczno cerkiewne chełmskie i z upoważnieniem dyrektora muzeum przeczytałem memoryał, złożony sferom najwyższym przez biskupa Eulogiusza. Memoryał dowodził, że zaprowadzenie w Rosyi wolności sumienia byłoby ogromnie szkodliwe.

„Duch Pobiedonoscewa, który zrobił O. Eulogiusza biskupem, przyklaskuje gdzieś Mazzariniemu chełmskiemu“ kończy obrazowo dziennikarz rosyjski. Nowe ewangeliczne prądy stoczą niebawem walkę z takimi przedstawicielami biurokracyi duchownej na zapowiedzianym soborze prawosławnym i jeżeli nie zaraz, to po jakimś czasie — zwyciężą. Wprost jest klasyczny sposób, jak ten dygnitarz cerkiewny stara się o odłączenie Rusi chełmskiej od Królestwa, które uważa za zadanie swojego życia. Oto redakcya „Ziemi Lubelskiej“ otrzymała następujący list, podpisany przez 75 włościan: „My niżej podpisani mieszkańcy wsi Andrzejów i Czerniejów gminy Turka powiatu chełmskiego, prawosławni i katolicy, przesyłamy objaśnienie, w jaki sposób za pośrednictwem

prawosławnych proboszczów, nauczycieli i dyaków odbywa się zbieranie dobrowolnych podpisów na petycyi do posła od Rusinów chełmskich, biskupa Eulogiusza, w kwestyi przyłączenia Chełmszczyzny do gubernii wołyńskiej. Rzecz się tak miała z nauczycielem ze wsi Andrzejów: zaczepiony w kwestyi podpisania petycyi do biskupa Eulogiusza mieszkaniec Andrzejowa, Błażej Porzycki, poszedł z owym panem nauczycielem do jego mieszkania, aby sprawdzić, co petycya zawiera, gdyż pomiędzy włościanami rozpuszczona była pogłoska, że podpisują się na rozdawnictwo gruntów i zaprowadzenie szkół wspólnych dla wszytkich bez wyjątku narodowości. Okazało się, że w petycyi jest kwestya przyłączenia Chełmszczyzny do gubernii wołyńskiej. Gospodarz Błażej Porzycki, widząc na petycyi podpisy gospodarzy, którzy na podobną kwestyę nie zgadzali się w rozmowach z nim, zaintrygowany, sprowadził do tegoż nauczyciela owych gospodarzy wsi Andrzejów. Po przeczytaniu im przez Porzyckiego petycyi, zapytani przez tegoż, czy się na to zgadzają, wszyscy jednogłośnie oświadczyli się przeciw petycyi i wnieśli protest do nauczyciela — kto mu pozwolił podpisywać ich i ich dzieci bez ich pozwolenia. Kiedy już kwestya została bardzo ostro przez gospodarzy postawiona, nauczyciel począł ich przepraszać i własną ręką jednego z gospodarzy Stanisława Fijałka z petycyi wykreślił, pozostawiwszy podpisy innych niezadowolonych. My więc niżej podpisani również nie zgadzamy się na odłączenie nas od gubernii lubelskiej". Tyle oryginalny list włościan, tem charakterystyczniejszy, że podpisany przez katolików i przez prawosławnych. Nasi posłowie w Dumie nie omieszkają z tych faktów skorzystać i owych działaczy zdemaskować.

Biurokracya rosyjska nie może się oswoić z nowymi stosunkami, szczególnie w dziedzinie kościelnej.

Niedawno w Chełmie biskup Jaczewski powracał z objazdu ze wsi Sawina na czele towarzyszącej mu banderyi włościańskiej i licznego tłumu wiernych. W tym samym czasie przygotowano się w Chełmie do przyjęcia dostojnego gościa i w tym celu zorganizowano banderyę z mieszczan, która miała zamiar wyjechać za miasto na spotkanie biskupa. Nie podobało się to przyjęcie Arcypasterza miejscowej policyi. Otoczono czekający na biskupa tłum mieszczan chełmskich wojskiem i aresztowano wielu jeźdźców z banderyi mieszczańskiej, poczem rozpędzono tłum. Po dokonaniu tego czynu w mieście, wysłano silny oddział wojska na spotkanie orszaku biskupa. Banderyi, odprowadzającej biskupa, nakazano wrócić z drogi, rzeszę zaś całą wiernych rozpędzono, poczem policya i dragoni otoczyli biskupa i asystowali mu do Chełmu. Wówczas po mieście zaczęły krążyć pogłoski, iż biskupa aresztowano. W dalszym ciągu wizytacya odbyła się spokojnie.

Pisma petersburskie donoszą, iż prośbę mieszkańców Łomży o pozwolenie otwarcia skasowanego tam klasztoru Kapucynów przyjęła władza przychylnie.

Jednocześnie otrzymuje Dziennik Poznański z Lublina wiarogodną wiadomość, iż ministerstwo dla spraw wewnętrznych zatwierdziło Siostry Dobrego Pasterza od Opatrzności Boskiej, jako kongregacyę zakonną i zezwoliło na osiedlenie się Sióstr w Wiktorynie pod Lublinem. Przybyły one w liczbie czterech z Poznania wraz z przełożoną, Matką Karłowską, założycielką tej tak pożytecznej kongregacyi w W. Ks. Poznańskiem. Siostry „Dobrego Pasterza" poświęcają się nawracaniu dziewcząt moralnie upadłych.

W kaplicach maryawickich w Warszawie i na prowincyi wprowadzono ostatecznie następujące „reformy" w nabożeństwach. Nieszpory, Asperges, modlitwy kapłańskie przy obrzędach chrztu, pogrzebowych itd. odmawia się tam w języku polskim. Łacinę pozostawiono tylko we Mszy, lecz i w tym względnie z czasem mają być zmiany wprowadzone.

Wychodzący w Rzymie dziennik „Momento" donosi, że misya Władymirowa, szefa dep. wyznań obcych w Petersburgu, który niedawno bawił w Rzymie, miała między innemi na celu doprowadzenie do tego, żeby bisk. wileński, ks. Ropp zrzekł się biskupstwa, które od przeszło 3 lat zajmuje, a to z powodu, iż działalność jego nie podoba się w Petersburgu. P. Władymirów przybył do Rzymu razem z kanonikiem wileńskim, ks Kluczyńskim. Oczywiście Ojciec św. nie mógł zgodzić się na takie żądanie. Stąd także ma pochodzić zwłoka w obsadzeniu stanowiska metropolity mohilewskiego, wakującego już od lat kilku.

Działalność tego znakomitego biskupa jest nader wielostronna. Oto, jak donoszą z Wilna, powstała tam z jego inicyatywy Liga przeciw wyzyskowi żydowskiemu, zmierzająca do uwolnienia katolików od wpływu żydowskiego w handlu i przemyśle. Ma w szczególności powstać tam stowarzyszenie konsumentów, umożliwiające katolikom zakupna bez pośrednictwa żydowskiego. Liga ta rozszerzy swą działalność na całą Litwę. — A my? My wysyłamy do parlamentu p. Loewensteina, żeby bronił interesów naszych współobywateli wyznania mojżeszowego. Co kraj, to obyczaj.

Zabór pruski. Bezrobocie szkolne. Ksiądz staruszek zasadzony na fortecę. Odprawa hr. Ballestremowi. Odpowiedź Ojca św.

Wbrew pogłoskom, przez rząd rozszerzanym, jakoby strajk szkolny miał już ustawać, donoszą z Poznańskiego, iż opór dzieci poznańskich bynajmniej nie słabnie, owszem w wielu miejscowościach raczej się wzmaga. Rząd ze twej strony coraz sroższe nakłada kary, głównie na kapłanów. Ciekawa tych kar statystyka, podana przez dzienniki poznańskie. W W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich skazano ogółem 35 duchownych na 20 miesięcy więzienia. Kary pieniężne, które duchowieństwo tamtejsze zapłacić będzie musiało, wynoszą 6350 marek. Przeciwko 20 duchownym toczy się jeszcze śledztwo. Kary pieniężne, które zapłacą gazety polskie, dochodzą do 16.540 marek, a redaktorzy polscy odsiedzieli i odsiedzą 45 miesięcy więzienia. Przeciwko 1450 osobom wydano mandaty karne za żmudę szkolną, które reprezentują poważną sumę 18.000 marek. Osoby prywatne, rzekomo w związku stojące ze strajkiem szkolnym, skazane zostały ogółem na 5 lat i 6 miesięcy więzienia. Nie licząc kosztów sądowych, kosztował strajk szkolny dotychczas 31.000 marek kar pieniężnych i 12 lat więzienia. Wymowne te liczby! W tych dniach izba karna w Pile skazała ks. Proboszcza Byczyńskiego z Gromadna, oskarżonego o rzekome podburzanie do strajku szkolnego, na 2 miesiące fortecy. Przewinienie jego polegało na tem, że po odczytaniu znanego okólnika śp. arcyb. Stablewskiego, objaśnił go. Ks. Byczyński ma lat 75.

Nader ciętą odprawę otrzymał hr. Ballestrem, do niedawna prezydent parlamentu niemieckiego, od „Katolika" bytomskiego, za swoją mowę, w Sejmie pruskim wypowiedzianą. Pan ten nie może przeboleć faktu przebudzenia się narodowego Śląska i tego, że kilku posłów księży ze Śląska należy do Koła polskiego. Przypisuje to wszystko agitacyi zewnętrznej z Poznańskiego, ba nawet z Galicyi i Królestwa rzekomo importowanej. Organ polskich katolików wykazuje całą niedorzeczność tych twierdzeń, a wywody „Katolika" mają tem większą wagę, że jak wiadomo, sam się przez szereg lat wysługiwał Centrum i ostatni opuścił stracony posterunek.

Do Poznania nadeszła odpowiedź następująca Ojca św. na adres, uchwalony przez wiec Polaków, który zebrał się swego czasu w Poznaniu dla zaprotestowania przeciwko niemieckiemu wykładowi religii w szkołach:

„J. Wny Panie! Spotyka mnie zaszczyt powiadomienia JW. Pana z polecenia Jego Świątobliwości Papieża, że złożony w czasie udzielonego posłuchania u Stóp Jego przez przedstawiciela Komitetu wiecu katolickiego pełen przywiązania adres od katolików Polaków, Ojciec Święty

ze szczególną życzliwością przyjąć raczył. Wyrażone w nim uczucia uległości dla Stolicy Świętej i dostojnej Osoby Namiestnika Chrystusowego, są niezmiernie miłe sercu ojcowskiemu Jego Świątobliwości; pochwalając też niezłomną wierność narodu polskiego dla Kościoła, nie zapomina on w dzisiejszych trudnych warunkach o potrzebach tej, tak poważnej części swojej owczarni. Ojciec Święty, zalecając wszystkim ten spokój i tę rozwagę, która do rozwiązania spraw najtrudniejszych i najzawilszych tak bardzo się przyczynia, udziela ze szczególną miłością tak JW. Panu, jako też tym, którzy adres podpisali i wszystkim, którzy są im drodzy, Apostolskiego Błogosławieństwa, jako zadatku pociech niebieskich. Szczęśliwym będąc, że mogłem wypełnić tak zaszczytne polecenie, korzystam ze sposobności, by wyrazić JW. Panu uczucia mego głębokiego poważania *Ksiądz Adam Sapieha*, rzeczywisty podkomorzy Jego Świątobliwości".

Jak można było przewidzieć, odpowiedź Ojca św. nie wypadła po myśli tych, którzy się spodziewali potępienia żmudy szkolnej.

Włochy. Dyskretne cofanie się »Osservatore Romano«, »Rinnovamento« i Don Romulo Murri. Demonstracye antiklerykalne. Wybór katolika a t. zw. umiarkowani liberali.

Pisaliśmy niedawno o zjeździe katolickich członków rad municypalnych i prowincyonalnych. Zjazd ten, zdaniem prawie całej prasy katolickiej, to spory krok naprzód w organizacyi katolików włoskich Uchwały tego zjazdu nie podobały się jednak dziennikowi, uchodzącemu za organ urzędowy kard. Sekretarza Stanu, „Osservatore Romano". Nagana, w dość ostrej formie dla zjazdu w tym dzienniku wyrażona, wywołała żywą polemikę i zgorszenie u wielu działaczy katolickich. Obecnie »Osservatore Romano«, na żądanie samego kard. Sekretarza Stanu cofa się, oświadczając, iż jego krytyka miała tylko znaczenie sądu prywatnego, który wypowiedział jego redaktor naczelny Angelini. Sprawa więc zażegnana.

Jak donoszą z Rzymu, zasuspendowany Don Romulo Murri, wysłał obszerny list do Ojca św. w którym tłumaczy swoje postępowanie, list pełen czci i wyrazów posłuszeństwa dla głowy Kościoła. O odwołaniu jednak suspensy na razie nie słychać. Czasopismo „Il Rinnovamento", w tak niezwykły sposób potępione przez kongregacyę Indeksu, nie przestało wychodzić.

Z powodu honorów, oddanych nowomianowanym kardynałom ze strony władz cywilnych i wojskowych, odbywają się we Włoszech liczne wiece i demonstracye, w których rej wodzą: masonerya i — organizacye socyalistyczne.

Niebawem ma się odbyć w Bergamo wybór posła do parlamentu włoskiego. Katolicy, pewni tam swego, wysunęli na kandydata wybitnego członka wszystkich miejscowych ciał autonomicznych, mając nadzieję, że i umiarkowani liberali, którym niejednokrotnie dopomogli do zwycięstwa przeciw socyalistom i radykałom a z którymi dzielą ster rządów prowincyonalnych, że ci, mówię, umiarkowani chętnie się zgodzą na osobę kandydata, powszechnie tam szanowanego. Strach jednak przed mniemanem „czarnem niebezpieczeństwem", kazał tym niby umiarkowanym, przyłączyć się do radykałów i socyalistów, by acz beznadziejnie forsować inną, tym ostatnim miłą kandydaturę. Wybór ten i towarzyszące mu objawy wyraźnie okazują, iż w razie ogólnych wyborów katolicy, o ile powszechnie ubiegać się zechcą o mandaty, mogą liczyć tylko na siebie. Takie zjawisko mamy i tu obecnie w Austryi, gdzie przy ściślejszych wyborach, wybitni liberali oświadczają się raczej za socyalistą aniżeli za chrześcijańsko-socyalnym.

Francya. Joris Karol Huysmans.

Umarł niedawno w Paryżu głośny powieściopisarz francuski Karol Huysmans, przeżywszy lat 59. Urodzony w r. 1848 w Paryżu z rodziny holenderskiej, studyował prawo, był urzędnikiem w ministeryum spraw wewnętrznych, w końcu poświęcił się wyłącznie literaturze. Napisał szereg powieści wybitnych, które wywarły wpływ znaczny na młode pokolenie pisarzy francuskich. Gorący wielbiciel Zoli i jaskrawy przedstawiciel szkoły naturalistycznej, wydawał od r. 1880, ze współudziałem Zoli, Goncourtów i wielu innych, tygodnik „La comédie humaine, organ du naturalisme". Później nastąpił w duszy jego przewrót. Zwrócił się do mistycyzmu i napisał głośny romans mistyczny »Là bas«, w którym opisał praktyki satanistów współczesnych. Następnie w „En route" i „La cathedrale" przedstawił proces nawrócenia się własnego do katolicyzmu. W r. 1900 wstąpił jako braciszek do zakonu Benedyktynów i ogłosił, że odtąd poświęci pióro swoje wyłącznie chwale Bożej. W powieści »L'Oblat« (Braciszek) przedstawił przygody swoje w murach klasztornych. W styczniu r. b. otrzymał krzyż Legii honorowej. Świetny stylista, obdarzony talentem niezwykłym i oryginalnym, zapewnił sobie w literaturze francuskiej trwałe stanowisko. *X. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Ks. Arcybiskup Bilczewski wyjeżdża 1. czerwca wieczór na jeden dzień do Stryja, celem poświęcenia tamtejszej Czytelni kolejowej, 6. czerwca na dwa dni do Trościańca koło Założiec celem konsekrowania kościoła parafialnego, a stamtąd 9. czerwca w tymsamym celu do Żabiniec koło Kopyczyniec. Następnie dokona wizytacyi kanonicznej na Bukowinie w następujących miejscowościach i dniach: 14., 15., 16. czerwca Joseffalva; 16, 17., 18, 19. czerwca Suczawa; 19., 20., 21. czerwca Istensegitz; 21, 22, 23. czerwca Hadikfalva; 23, 24., 25., 26 czerwca Sereth.

Ks. Biskup Sufragan Bandurski dokona wizytacyi kanonicznej w dekanacie buczackim w następujących miejscowościach i dniach: 12. czerwca Marjampol; 13. czerwca Delejów; 14. czerwca Uście zielone, 15. czerwca Korościatyn; 16. i 17. czerwca Monasterzyska; 18. czerwca Kowalówka; 20, 21. i 22. czerwca Buczacz; 23. i 24. czerwca Petlikowce i Bobulińce.

We czwartek dnia 6-go czerwca odbędzie się wspólna *Adoracya N. Sakramentu* w kościele *św. Anny* we Lwowie o godz. pół do szóstej.

Venite adoremus!

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowani: ks. Władysław Amelikowski, proboszcz w Jodłówce tuchowskiej, poddziekanim rzepiennickim; ks. Jan Kozak, proboszcz w Falkenbergu, poddziekanim dobromilskim.

Mam jeszcze znaczny zapas mej broszury

„Pogadanka o socyalizmie“

(drukowanej niegdyś w „Prawdzie)“ po zniżonej cenie 10 halerzy za egzemplarz.

Rzecz napisana dla ludu z uwzględnieniem wszelkich twierdzeń i zarzutów socyalistycznych, a więc ciągle jeszcze aktualna.

Książeczkę do modlitwy pod łacińskim tytułem *„Orate fratres“*, przeznaczoną szczególnie dla młodzieży szkolnej starszej, ozdobnie wydaną (oprawna w płótno po 20 i 30 hal.) posyłam na okaz gratis i franco.

Ks. Mateusz Jeż
w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.

Książeczka „Najpiękniejszy dzień mego życia“

czyli:

Pamiątka I-szej Kom. św.

wydana w myśl kurendy konsystorza metropolitalnego lwowskiego z r. 1906 w sprawie I-szej kom. św. dzieci i polecona gorąco w kurendzie lwowskiej z d. 25. kwietnia 1907 r. L. 2864 i w »Gazecie kościelnej« jest opracowana w ten sposób, że może służyć jako podręcznik do modlitwy, młodzieży obojej płci i po I-szej komunii św.

Cena oprawnej w płótno po 50 hal., przy większym odbiorze właściwy opust. — Lepsze oprawy robi się na żądanie.

Główny skład: Wincenty Kuczabiński we Lwowie, ul. Kopernika l. 2.

Ośmielam się polecić

naturalne wina z własnych winnic

z czystego soku gronowego bez żadnej domieszki a tem samem pewne w użyciu do Mszy św., polecone także przez wielu Wielebnych proboszczów i klasztorów, w ilości od 25 l. w wyż za 1 litr po 48, 50, 52, 56, 60, 64, 70, 80, 100 hal. wina czerwone i białe. **Ocet** stołowy od 16 hal. do 24 hal. za litr. **Wina słodkie** od 90 hal. do 100 hal. za litr.

KAROL FRIEDL właściciel winnic.

Unter-Tannowitz ad Znaim. — **Beczki wypożycza się** na 2 miesiące.

Truskawiec willa Janina naprzeciw łazienek, kilkadziesiąt pokoi wygodnie urządzonych. Kuchnia domowa hygieniczna. Ceny w I-szym sezonie od 6 do 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka Zenona Janowska.

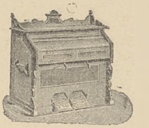
Odznaczona pierwszemi nagrodami

Krajowa fabryka organów i fisharmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Lwów, ul. Szpitalna l. 36

ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. Jana Śliwińskiego.



Buduje organy z całą sumiennością według najnowszych systemów, fabryka jest w posiadaniu licznych pochwał znakomitych wirtuozów i najkompetentniejszych osób za budowę trwałych i pięknych w tonie organów.

Fabryka zorganizowała najlepsze siły znanej firmy ś. p. Jana Śliwińskiego, oraz zakupiła wszelkie maszyny, narzędzia, przybory, materyały suche, resonansy i t. d., przeto jest w możności zadość uczynić wszelkim wymogom, za cenę najprzystępniejszą.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Dra Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Zygmunta Ruckera.**

Tow. Producentów **WIN TOKAJSKICH** dostarcza wprost z Tokaju **wina 3-let. „Samorodnego“**

w beczkach wypożyczanych	**w butelkach**
56 litrów za 60 koron	**20 flaszek 0·7 litrowych za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych.

Ks. Karol Przyborowski.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.500 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 256 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 85 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 126 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariacell 103 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła Mariafeld w Krainie 109 ct. — 3 dzwony do Podgórza 47 ct. — 4 dzwony dla Gorlic 52 ct. — 2 dzwony dla Kalwaryi 48 ct. — 1 dzwon do katedry w Tarnowie 32 ct. — 1 dzwon dla Przemyśla 38ct. 1 dzwon do Sokala 37 ct. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 87 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła 460 dzwonów 2650 ctn. wagi.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

SKŁAD APARATÓW i NACZYŃ KOŚCIELNYCH.

Utrzymuje na składzie

ornaty, kapy, chorągwie, krzyże i figury procesyjne.

Ołtarzyki czyli feretrony, kielichy, monstrancye.

Obrazy ręcznie malowane itp.

Liwerant nadworny Papieski

FRANCISZEK MARTINER

rzeźbi ołtarze i posągi

W ST. ULRICH — GRÖDEN — TYROL.



Listy pochwalne i odznaczenia.

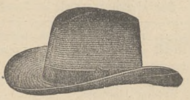
Cenniki gratis i franco.

Na życzenie posyła rysunki, lub fotografie ołtarzy, ambon, dróg krzyżowych, posągów Świętych, na okaz z podaniem cen.

Czarny kapelusz florentyński

Odszczególniony uznaniem Jego Świąt. Piusa X.

Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr., Nosi się bardzo przyjemnie — lekko i chłodno. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie 60 h. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach.

Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie.

Ferdynand Rom, fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, Graz, I. Engegasse 2.

Kapelusze u mnie kupione odlakieruję bezpłatnie, skoro zostaną mi przysłane pocztą opłacone do Grazu.

Zdolny rzeźbiarz do robót kościelnych i salonowych, który prowadził własną pracownię, poszukuje zajęcia na prowincyi przy budowie lub restauracyi ołtarzów i t. p. za skromnem wynagrodzeniem.

Listy pochwalne oraz roboty próbne na żądanie.

Wiadomość w redakcyi »Gazety kościelnej« pod adresem: »Rzeźbiarz«. Lwów.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.